

BOYS OF TOMMEN #4, CZĘŚĆ 1

REDEEMING

6

Dla niej chciał się zmienić.
Ale musiał pozwolić jej odejść.

CHLOE WALSH



Tytuł oryginału: *Redeeming 6*

Copyright © Chloe Walsh 2023

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Magdalena Mieczkowska

Korekta: Katarzyna Twarduś, Kamila Grotowska, Aleksandra Płotka

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-783-0 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](https://www.instagram.com/niezwyklezagraniczne)
✂ [Wyd_NieZwykle](https://www.tiktok.com/@Wyd_NieZwykle)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoniezwykle)

CHLOE WALSH

REDEEMING

BOYS OF TOMMEN #4, CZĘŚĆ 1

6

**Tłumaczenie
Mateusz Grzywa**

*Redeeming 6 dedykuje chłopakom, z którymi chodziłam do ogólniaka. Ich wybryki, przyjaźń, żarty, prześmieszne wyglupy i ślepa lojalność zainspirowały mnie do stworzenia postaci Johnny'ego, Gibsiego, Feely'ego i Hughiego. Walshy'emu, Slashowi, Alowi i Maddenowi – „oryginalnym” chłopcom z Tommen.
(Aha, pierwszego z nich oczywiście poślubiłam).*

Od autorki

Redeeming 6 to czwarta część serii „Boys of Tommen” i druga poświęcona Joeyowi Lynchowi i Aoife Molloy.

Niektóre sceny w niniejszej książce mogą okazać się skrajnie mocne i przygnębiające, czytelnik powinien zachować więc ostrożność.

Ze względu na równie skrajną i **dosadną** treść seksualną, trudne wątki, silne bodźce, przemoc i wulgaryzmy książka przeznaczona jest dla czytelników powyżej osiemnastego roku życia.

Niniejszy tom został podzielony na części zamiast na rozdziały.

Akcja toczy się w południowej Irlandii w latach 1999–2005. Treść zawiera sformułowania slangowe popularne tam w tym czasie.

Ogromne dzięki, że dołączyliście do mnie w tej podróży.

Przesyłam masę miłości.

Chlo :***

CZĘŚĆ I

WCIAŻ PRÓBUJĘ

Joey

– Joey, synu, milczysz jak zaklęty.

– Wszystko gra, Tony.

– Na pewno? Błady jesteś jak duch i przez cały tydzień skleciłeś może ze dwa zdania.

– Wszystko dobrze.

– Ty i Aoife chyba nie... – Nie dokończył, ale wciąż wpatrywał się we mnie zmartwiony i czekał na wyjaśnienia.

– U nas wszystko gra, Tony – powiedziałem kłamstwo, które chciał usłyszeć, a potem skupiłem się na trzymanym w ręce kluczu. – Wszystko gra.

– Dziękować Bogu. – Odetchnął z ulgą. – To może wiesz, co ją ugryzło? Miota się po domu jak chmura burzowa.

– Nie mam pojęcia. – *Kłamca.*

– Naprawdę? – Podrapał się po brodzie zdziwiony. – Zazwyczaj od razu wiesz, o co chodzi.

– Chyba pokłóciła się w święta z Casey.

– Tak?

Nie potrafiłem wyjaśnić, dlaczego słowo: „zerwaliśmy” nie było w stanie przejść mi przez gardło ani – co jeszcze gorsze – dlaczego skłamałem i zwałem winę na jej najlepszą przyjaciółkę.

– No – przytaknałem i dalej wciskałem mu kit: – Coś słyszałem, że się kłóciły.

– Jezusie, to musiały porządnie się pożreć – stwierdził, spoglądając na mnie zza samochodu, przy którym właśnie pracowaliśmy. – Wpada w histerię i trwa to już kilka dobrych dni. Prawie co noc płacze przed snem.

Ja pierdolę.

– Tak?

Jej ojciec skinął głową, a mnie serce zjechało do dupy.

– Jezus.

– Powinieneś zamienić z nią słówko – dodał, skupiając się na pracy. – Ona cię słucha. Namów ją, żeby wyjaśniła sprawy z młodą Casey, zanim zatopi dom we łzach.

– Dobra, ja... eee... zadzwonię do niej po pracy – wydusiłem, choć z trudem oddychałem, a co tu dopiero mówić o rozmowie.

Bo to była moja wina.

Ja odpowiadałem za łzy Molloy.

Cały ten burdel wynikał z tego, że dawałem się wessać swojemu zjebanemu DNA.

Czułem w sercu taki ucisk, jakby zaraz miało je coś zmiażdżyć. Odłożyłem klucz i ruszyłem do tylnych drzwi.

– Wrócę za pięć minut.

– Skończ już z tymi papierochami w nowym roku! – rzucił za mną, ale raczej w żartach.

Żartował czy nie – obaj wiedzieliśmy, że nie skończę.

Bo zrezygnowałem z wielu innych rzeczy.

Wymknąłem się na tył, wsunąłem do ust papierosa, którego trzymałem za uchem, i wyciągnąłem z kombinezonu roboczego zapalniczkę.

Odpaliłem, zaciągnąłem się głęboko i oparłem plecami o mur. Czułem, jak szaleje we mnie milion emocji.

Wypuściłem chmurę dymu. Walczyłem sam ze sobą, żeby nie rzucić ręcznikiem i nie zrobić dokładnie tego, co powinienem. Przecież to i tak tylko kwestia minut, bo prędzej czy później złapię za telefon, który rano musiałem wyrwać bratu z ręki.

Westchnąłem sfrustrowany, odblokowałem ekran, odrzuciłem kolejne połączenie od Shane'a, znalazłem numer do Molloy i wcisnąłem: „Zadzwon”.

Odebrała po czwartym sygnale, ale się nie przywitała.

Nie miałem pretensji.

Nie zasłużyłem na jakiegokolwiek powitanie.

W zasadzie to powinna się rozłączyć – tylko na tyle zasłużyłem.

– To ja – powiedziałem cicho i ponownie się zaciągnąłem. –

Możesz rozmawiać?

Ruch i szum w tle zdradzały, że jest w pracy.

Gdy po drugiej stronie zrobiło się nieco ciszej, domyśliłem się, że poszła w jakieś spokojniejsze miejsce.

– Okej – odezwała się w końcu. – Tu coś słychać.

– Jesteś w pracy?

– *Nie!* – sarknęła jadowicie. – Na mieście z nowym chłopakiem.

Wziąłem tę wredną zaczepkę na klatkę, zaciągnąłem się, a potem zapytałem:

– No i jak cię traktuje?

– W cholerę lepiej niż palant, w którym miałam pecha zabując się wcześniej – odpyskowała. – Czego chcesz, Joe?

– Chcę tylko... – Pokręciłem głową, westchnąłem ciężko i dokończyłem: – Chciałem sprawdzić, co u ciebie.

– Czemu?

– Wiesz czemu, Molloy. – Wzruszyłem bezradnie ramionami i wbiłem wzrok w grudę ziemi na ścieżce. – Nie mam przełącznika, którym mógłbym wyłączyć uczucia...

– Przestań... – wydusiła, a emocje stłumiły sarkazm. – Bo muszę tu jeszcze wytrzymać trzy godziny.

Nie dokończyłem, stłumiłem jęk i zmieniłem temat.

– Tony mówi, że sporo płaczesz.

– No i?

– *No i?* – powtórzyłem z naciskiem. – No i mnie to, kurwa, dręczy. Nie chcę, żebyś płakała, Molloy.

– Niestety dziewczyny tak zazwyczaj reagują, gdy chłopak je skreśla.

– Przestań. – Wzdrygnąłem się. Nie mogłem już słuchać jej słów i tego tonu. – Nie skreśliłem cię.

– Zerwałeś ze mną, Joey – powiedziała przez ściśnięte gardło. – Możesz ten fakt sobie pudrować i lukrować, ile chcesz, ale to właśnie zrobiłeś.

– Nadal cię kocham.

Usłyszałem, jak nabrała w płuca haust powietrza, ale nie odezwała się przez dłuższą chwilę.

– Daj spokój.

– Kurwa mać, kocham cię, Aoife Molloy – powtórzyłem, skupiając się na plamie oleju na ścianie. – I zawsze będę kochał.

– Więc to odkręć.

– Nie mogę. – Pokręciłem głową. Odnosiłem wrażenie, jakby serce pękało mi na pół. – Nie nadaję się dla ciebie.

Myślałem tylko o tym, żeby pobiec do The Dinniman i wziąć ją w ramiona, ale nie mogłem sobie pozwolić na kolejny błąd.

Już zdążyłem ją zdeptać.

– Jesteś czysty?

Przymknąłem oczy i pokiwałem głową.

– Tak.

– Od kiedy?

– Od tamtej nocy niczego nie tknąłem.

– Bo rozpoczynasz nowe życie?

– Bo się siebie, kurwa, wstydzę – odparłem natychmiast. – Tego, na co cię naraziłem. Jak cię traktowałem.

Rozległa się długa cisza i mógłbym przysiąc, że zanim ponownie się odezwała, słyszałem w uszach łomot własnego serca.

– Czyli dwa tygodnie czysty?

– Tak. – Ponownie kiwnąłem głową.

– Dobra, będę za pięć minut... – rzuciła do kogoś. – Należy mi się przerwa na fajkę... Tak, Julie, wiem, że nie palę, ale kryję twoje dupsko, kiedy sobie jarasz siedem razy dziennie, więc też mi się coś należy! – Przez kilka chwil jej głos był przytłumiony, ale w końcu wróciła do rozmowy ze mną. – Okej, jestem. Julie zachowuje się jak zachłanna dziwka.

- Wszczynasz kłótnie w robocie, Molloy?
- Nie więcej niż zwykle – odparła z nieskrywaną uszczypliwością. – A Shane Holland? Ile czasu jesteś czysty od niego?
- Tyle samo.
- Dlaczego mam ci uwierzyć?
- Nie wiem – westchnąłem ciężko. – Musisz uwierzyć na słowo.
- Chciałabym, Joe... – wyszeptwała. – Tak bardzo bym chciała.
Ale nie potrafisz.
- Czaję – odpowiedziałem i chrząknąłem. – Oboje wiemy, że nie jestem kolesiem, któremu mogłabyś wierzyć.
- Nie zadzwoniłeś – powiedziała oskarżycielsko. – Ani razu.
- Nie miałem jak... – Skrzywiłem się i poczułem, jak moją twarz wykrzywia fizyczny ból. Zmusiłem się, żeby wyznaczyć prawdę: – Dopiero dziś rano odzyskałem telefon.
- Od kogo?
- Od Tadhga.
- Pauza.
- Dlaczego Tadhg miał twój telefon?
- Bo ktoś musiał go pilnować.
- Dlaczego?
- Znowu się skrzywiłem.
- Wiesz dlaczego.
- Joe... – westchnęła do słuchawki.
- Choć byłem daleko, wiedziałem, że przeszedł ją dreszcz. Mnie też.
- Naprawdę jesteś czysty, Joe?
- Tak, Molloy. – *Dla ciebie.* – Naprawdę jestem czysty.
- No to co my wyprawiamy? Dlaczego ja jestem tutaj, a ty tam?
- Potrzebuję więcej czasu.
- Na co? – warknęła. – Żeby szmacić się po mieście?
- Żeby stanąć na nogi – poprawiłem ją burkliwie i zmrużyłem oczy. – I nawet, kurwa, nie zaczynaj tego tematu, skoro dobrze wiesz, że za nikim się nie rozglądam.

– Skoro jesteś czysty, to dlaczego nie możemy po prostu... – urwała i westchnęła. – Zresztą wiesz co? Zapomnij – dodała po chwili. – Nie będę cię znowu błagała. Jeżeli nie chcesz się zejść, to po prostu się rozłącz.

– Molloy.

– Mówię serio, Joe. I nie dzwoń do mnie, dopóki się nie namyślisz.

Na linii zapadła cisza. Pozwoliłem głowie opaść na mur.

– Kurwa.

Oddychałem szybko i z trudem, miałem ochotę zadzwonić ponownie i dać jej to, czego chciała, ale się powstrzymałem.

Powstrzymałem się jedynie dzięki świadomości, że choć może rzeczywiście Molloy mnie chce, to z całą pewnością mnie nie potrzebuje.

Nie teraz.

Jeszcze nie.

Nigdy. Jeżeli nie wezmę się w garść.

ZA NALEWAKIEM I Z ZALANYMI JEŁOPAMI

Aoife

Rozłączyłam się, wcisnęłam telefon do przedniej kieszeni fartucha i otrzępałam ręce. Desperacko próbowałam zapanować nad emocjami, zanim one zapanują nade mną.

Minął cały tydzień, odkąd w sylwestra wylądowałam pod jego drzwiami, i nadal byłam chodzącym wrakiem, bo *nic* się nie zmieniło.

Nadal nie byliśmy razem.

Jego nadal przy mnie nie było.

Nadal byłam w strzępach.

Nie pękaj, Aoife.

Jesteś w pracy.

Popłaczesz sobie w domu.

Ani się waź narobić sobie wstydu!

Oparłam się obezwładniającej ochocie, żeby po prostu skulić się w kącie palarni i bujać się jak dziecko. Wyprostowałam łopatki, zadarłam brodę i pewnym krokiem wkroczyłam z powrotem na salę.

Może i wewnątrz rozpadałam się na kawałki, ale przynajmniej zachowam godność, do ciężkiej cholery!

To tylko chłopak.

Jeden chłopak.

Przetrwasz to jakoś.

– Pilnuj baru – wymamrotała Julie, przemykając obok, gdy wróciłam na stanowisko. – Idę na fajkę.

Odkąd we wrześniu skończyłam osiemnastkę, zastępowałam ją za barem tyle razy i nalałam tyle piw, że nauczyłam się

obchodzić z nalewakiem. Gdy zaczęły spływać zamówienia, swobodnie obsługiwałam gości, flirtowałam, uśmiechałam się i wypinałam cycki jak zawodowiec.

Niestety jedno z nich złożył człowiek przyprawiający mnie o ciarki.

– Czysty jameson, bez lodu – zażądał ojciec Joeeya siedzący przy barze.

Siłą woli utrzymałam uśmiech na ustach, a gdy się odwróciłam, by przygotować zamówienie, stłumiłam dreszcz, bo czułam na plecach jego wzrok.

– No co? – zapytał prowokująco, gdy postawiłam szklanke na podstawce. – Nie zasłużyłem dziś na kilka słodkich słówek?

– Trzy euro proszę – odpowiedziałam, choć od tego wymuszonego uśmiechu bolała mnie już szczęka.

Wyciągnął z kieszeni džinsów garść drobniaków i rzucił je na ladę z taką siłą, że monety rozsypały się na wszystkie strony.

– Umiesz liczyć, co, dziewczyno?

– Oczywiście – odpowiedziałam spokojnie. Nie zamierzałam dać się sprowokować do kłótni. – Miłego drinka.

– Byłoby o wiele milej, gdybyś rozpięła kilka guziczków w tej koszulce.

I teraz już przeszedł mnie dreszcz.

– Teddy, a ty nie masz w domu żony, o którą powinienesz zadbać? – zapytałam, podchodząc do kasy. Nabiłam jamesona, wrzuciłam drobne do szuflady kasy i zatrzasnęłam ją z całej siły. – Ciężarnej żony?

Przywykłam do najróżniejszych propozycji od pijaków, taka praca, ale to był ojciec Joeeya.

Wiedział, że byłą dziewczyną jego syna.

Nie pierwszy raz próbował namówić mnie na szybki numer, a żadna kolejna próba nie sprawiała, że przestawało mnie to niepokoić.

Umiał zależeć mi za skórę jak nikt inny, a jego obecność wywoływała we mnie najwyższy stan niepokoju.

Konsekwentnie ignorując jego komentarze, pozbierałam szkło i wytarłam bar. Robiłam, co się dało, żeby trzymać się od niego z daleka.

– Powiedz mi jedno... – Przesunął się na taborecie, skrzyżował ręce na piersiach i spojrzał na mnie pożądlwym wzrokiem. – Co ty z nim robisz?

– Zakładam, że chodzi ci o Joeya – odpowiedziałam, wiedząc, że nie odpuści.

Jak wspominałam, nie pierwszy raz obsługiwałam tego oblecha.

Kiwnął sztywno głową, nie odrywając ode mnie brązowych oczu.

W pełni świadoma, że szczerze odpowiedzi udzielane temu człowiekowi są bez sensu – no i nie chciałam też stracić przez niego roboty – przykleiłam do twarzy uśmiech i odpowiedziałam:

– Już ci mówiłam, ten twój synus potrafi mnie świetnie zaspokoić.

– To dzieciak.

– A ja to co? – odparłam cierpko. – Kobieta w średnim wieku?

– Gdybym był twoim ojcem, nie pracowałabyś za barem.

– Z pewnością mógłbyś być moim ojcem.

Zirytowany wciągnął powietrze.

– Nie wiesz, co tracisz.

– Dobra, skończ już. – Uśmiech spełzył mi z ust. Rzuciłam mu surowe spojrzenie. – Gdyby Joey wiedział, że mówisz do mnie w ten sposób, to...

– To co? – wszedł mi w słowo, a w jego głosie zabrzmiała groźna nuta. – Co by zrobił, dziewczyno?

– Skręciłby ci, kurwa, kark – wysyczałam cicho. – Więc się odwal.

– Cóż, nie widzę w pobliżu tego mojego chłopaka. – Podparł się na łokciach i nachylił bliżej. – To o której kończysz?

– O dwudziestej ósmej siedemdziesiąt trzy.

– To jakiś szyfr? Co to znaczy?

– Tak, szyfr, który znaczy, że nigdy! – warknęłam. – I że nie ma szans! Możesz sobie pomarzyć. Więc może dopij to, co masz w szklance, i spływaj do pubu po drugiej stronie ulicy, bo u mnie nie masz na co liczyć.

– Zdzira.

Przepelniona wstrętem poszłam na drugą stronę baru, żeby być jak najdalej od niego. Naprawdę dostawałam gęziej skórki przy tym człowieku. Im szybciej Julie wróci z papierosa, tym lepiej.

Kilka minut później Teddy pokiwał na mnie palcem i wskazał na pustą szklankę.

Miałam ochotę krzyknąć, ale podeszłam i spojrzałam na niego z kamienną miną.

Rzucił na bar kolejną porcję drobnych.

– Jeszcze jeden.

Policzyłam miedziaki, wrzuciłam je do kasy i nalałam mu jego ukochanej trucizny.

Whiskey.

– Wiesz, że to chodzące nieszczęście, nie? – zabełkotał, chwytając szklankę, którą przed nim postawiłam. – Nic na to nie poradzi, ma to we krwi.

Wiedziałam, że mówi o Joeyu, ale nie zamierzałam podejmować rozmowy. Niezależnie od aktualnego stanu naszej relacji, od tego, jak bardzo mnie skrzywdził swoim odejściem, byłabym gotowa umrzeć w jego obronie.

– Chłopak ma najebane we łbie – bredził dalej. – Zawsze miał. Od pierwszego dnia same problemy.

– Ciekawe dlaczego.

Zmierzył mnie tym swoim lodowatym wzrokiem.

– Wydaje ci się, że wszystko wiesz, co?

– Wiem wystarczająco dużo – odparłam nieustępliwie.

– Gównu wiesz. – Na jego ustach zakwitł okrutny uśmiech. – W końcu zabije albo siebie, albo kogoś innego.

– W takim razie miejmy nadzieję, że ciebie.

Zaskoczyłam go, więc uniósł brew.

– Nie boisz się mnie, co nie, dziewczyno?

– Nie boję się mężczyzn – odpowiedziałam, patrząc mu prosto w oczy – bo mój wie, jak traktować kobiety.

– Przecież już ci mówiłem, że ten mój chłopak to jeszcze dzieciak.

– Jest bardziej męski od ojca.

Do Teddy’ego dotarło, że mnie nie zastraszy, machnął więc ręką, wymamrotał coś pod nosem i laskawie pozwolił mi odejść.

Poczułam nie tyle złość, co ulgę, wróciłam na drugą stronę pomieszczenia, a gdy zauważyłam wracającą z papierosa Julie, odetchnęłam.

– O, fajnie, nadal siedzi. – Odłożyła papierosy pod bar, poprawiła włosy i się uśmiechnęła. – Przynajmniej będzie na kogo popatrzeć.

Wiedziałam, że chodzi jej o Teddy’ego, i na samą myśl miałam ochotę zwrócić obiady.

Niewprawne oko mogłoby uznać, że ten typ jest atrakcyjnym mężczyzną.

Był wysokim blondynem o złotej skórze i silnej, muskularnie zbudowanej sylwetce, ale kiedy choć trochę się go poznało i przynajmniej przelotnie dostrzegło czające się tuż pod powierzchnią zło, jego pozorne piękno zniknęło na zawsze.

Nie mogłam uwierzyć, jakim cudem spłodził pięcioro wspólnych dzieci, ale je spłodził. Co więcej, wszyscy czterej synowie byli do niego bardzo podobni – tylko Shannon zaczerpnęła z innej puli genów i ewidentnie wdała się w Marie.

Moje myśli powędrowały z powrotem do Joeya i ciężąca mi na barkach niechęć wyraźnie zelżała.

Towarzystwo jego ojca – człowieka, którego Joey musiał znosić całe życie – przyprawiało mnie o gęsią skórę i osłabiało moją pewność siebie.

Jak mogłam mieć Joeyowi za złe, że walczy, by nie przeistoczyć się w kupę gówna, która zalega właśnie przy moim barze?

Joeya przerażało to, że możemy zmienić się w jego rodziców, że sam może stać się taki jak jego ojciec, więc podjął drastyczne kroki, by do tego nie dopuścić.

Żeby mnie chronić.

Nie powinien mi mówić, że mnie kocha. Powinien zachować te pierdoły dla siebie, ale skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie ukoił tym bólu w mojej piersi.

Przynajmniej odrobinę.

– Jesteś w ciąży? – Takim pytaniem przywitała mnie matka, gdy w piątek wieczorem wróciłam z pracy.

– *Że co?* – odpowiedziałam, rzucając torbę na stół w kuchni i rozdziawiając usta.

– W ciąży – powtórzyła, odstawiając żelazko. – Aoife, jeśli tak, to możesz mi powiedzieć. – Wytarła dłonie w spodnie, okrążyła deskę do prasowania i podeszła bliżej. – Kochanie, nie będę krzyczała, obiecuję, ale wolałabym dowiedzieć się teraz, a nie za jakiś czas.

– Nie, *nie jestem w ciąży* – warknęłam, zrzuciłam z ramion kurtkę i powiesiłam ją na oparciu krzesła.

– Ale *jesteś* aktywna seksualnie.

– O Boże... – jęknęłam, pozbywając się z nóg szpilek. – O czym ty mówisz, kobieto?

– Uprawiasz seks.

Posłałam jej spojrzenie w stylu: „Jak śmiesz sugerować takie rzeczy”, po czym dodałam na głos:

– Nawet gdybym go uprawiała, choć absolutnie nie uprawiam, to biorę pigułki, pamiętasz? Załatwiłaś mi receptę, kiedy miałam czternaście lat.

– Żeby ci pomogły w bolesnych miesiączkach – przypomniała – a nie po to, żeby dać ci zielone światło na seks z Paulem.

– I nie uprawiałam seksu. – Wzruszyłam niewinnie ramionami i dodałam: – Z Paulem.

– Ale teraz uprawiasz – stwierdziła i się uśmiechnęła. – Z Joeyem.

– *Nie* – prychnęłam.

Mama uniosła brew.

– Myślisz, że wczoraj wyszłam spod kamienia? Nie rozmawiasz z ojcem. Proszę przestać mydlić mi oczy, młoda damo. Doskonale wiem, co się wyprawia, gdy ten chłopiec zostaje u nas na noc.

– O mój Boże.

– Jeżeli uprawiasz seks z młodym Joeyem, to nie ma potrzeby tego przede mną ukrywać – ciągnęła. – Jesteście już razem dość długo. Nie złościsz się, kochanie. Po prostu się niepokoję.

– A nawet jeśli z nim to robię, to co? – wydusiłam, cała się rumieniąc. – Mamo, nie mam już czternastu lat. Mam osiemnaście, pamiętasz?

– W porządku... – odparła zduszonym głosem. – Dziękuję, że mi powiedziałaś.

– Nie ma... za co?

– A więc zabezpieczasz się?

– *Biorę pigułki* – powtórzyłam powoli. – Jak mam się lepiej zabezpieczyć?

– Kondomami.

Zmarszczyłam nos, bo poczułam się naprawdę niezręcznie.

Mama zrobiła oczy jak spodki.

– *Aoife*.

– No co?! – Wyrzuciłam obie ręce w powietrze. – Zabezpieczamy się.

– Zatem bierzesz pigułki każdego dnia o tej samej godzinie? – dopytywała zaniepokojonym tonem. – Regularnie?

– Dlaczego w ogóle mnie tak wypytujesz? – obruszyłam się.

– Bo jesteś ostatnio humorzasta, zaszywasz się na całe dni w pokoju, masz wilczy apetyt i ciągle wyglądasz, jakbyś lada moment miała zalać się łzami.

– I z tego wyciągnęłaś wniosek, że jestem w ciąży? – zapytałam ostro, biorąc się pod boki. – Co jeszcze? Może dorzucisz, że przytyłam?

– Aoife.

– Mamo, nie... Jezu... Nie jestem w ciąży. – Pokręciłam głową, podeszłam do lodówki i zamasyżuję ją otworzyłam. – Miałam okres przed Bożym Narodzeniem.

– Naprawdę?

– *Tak!*

– Jesteś pewna?

– Tak, mamo. – Przewróciłam oczami. – Dobrze to pamiętam, bo byłam wtedy z Casey na zakupach i nie kupiłam sobie tej białej spódniczki na urodziny Katie, bo wiedziałam, że nie mogę ryzykować. A była jak za darmo, przecenili ją na dychę...

Mamę zalała fala ulgi.

– Och, dzięki Bogu.

– A przy okazji, dziękuję za zaufanie. Szczerze doceniam, jak wiele pokładasz wiary w to, że nie zrujnuję sobie życia. – Machnęłam obojętnie ręką. – Mam nadzieję, że Kevina zamierzasz wesprzeć podobną pogadanką, bo również jest humorzystym gnojkiem i też rzadko wyłazi z pokoju.

– Nie bądź niemądra. – Wykonała gest, jakby w życiu nie słyszała niczego bardziej niedorzecznego. – Twój brat nie przyniesie nam w brzuchu wnuka.

– Za to my z Joeyem jesteśmy na tyle tępi, że istnieje taka obawa?

– Myślę, że ulegliście gorączce pierwszej miłości – powiedziała i zarówno jej wzrok, jak i głos złagodniały. – Myślę też, że gdy emocje biorą górę nad logiką, człowiek może popełnić mnóstwo błędów.

– Cóż, to pokazuje, jak mało wiesz – odparłam, zatrzasnąwszy lodówkę. – Bo nawet nie jesteśmy już razem.

– Nie? – Wytrzeszczyła oczy. – Nie wiedziałam.

– No to już wiesz – powiedziałam sucho i ruszyłam do drzwi. – Nie noszę w sobie wnuka, tylko złamane serce, mamo.

– Aoife?! – zawołała za mną. – Zaczekaj, słońce, możemy o tym porozmawiać, jeśli chcesz. Możesz na mnie liczyć.

– Nie chcę o tym rozmawiać! – rzuciłam przez ramię, tupiąc wściekle na schodach.

Nie potrafię.